

Niedziela na Śnieżce

Mamy kwiecień, wydawałoby się zatem, że zima już za nami. Wszędzie dokoła widać zieleń. Wszystko budzi się do życia. Robi się coraz cieplej. Słońce tak grzeje, że grzechem byłoby siedzieć w domu. Postanawiam więc wykorzystać jeden z nielicznych wolnych dni i wybieram się w pierwszą niedzielę miesiąca w Karkonosze. Mam zamiar sprawdzić czy w górach już rozpoczął się ruch. Aby spacer przebiegał sprawnie wyruszamy wcześniej rano. Tak, jak wszyscy, po przyjeździe do Karpacza szukamy miejsca gdzie można pozostawić samochód. Sztuką nie jest oczywiście znalezienie takiego miejsca lecz dobranie go tak by po zatoczeniu koła i zejściu z gór było do niego jak najbliżej. Wiadomo, że będziemy wówczas zmęczeni. Tym razem samochód pozostawiamy na parkingu przy Muzeum Sportu i Turystyki.

Od razu zauważamy ślady małych stópek. Dziwne to trochę, przecież ludzie, nawet dzieci nie mają tak małych nóżek. Wkrótce wszystko się wyjaśnia. Ślady, które zauważyliśmy należą do Wścibinoska, Mądrusia i Zadiorka. Są to skrzaty karkonoskie wymyślone przez panią Marię Nienartowicz, autorkę „Bajkowego przewodnika po Karpaczu”. Ulica „Skrzatów karkonoskich”, przy której się znajdujemy, otwarta w 2009 roku, jest najkrótszą ulicą w Karpaczu. Ma tylko 30 metrów długości.



Foto: Krzysztof Tęcza

W dniu dzisiejszym wybraliśmy spacer szlakiem czarnym prowadzącym w Sowią Dolinę. Zanim jednak tam dotarliśmy staraliśmy się znaleźć różnice pomiędzy granitem i ... granitem. Jesteśmy w miejscu gdzie kiedyś czynny był kamieniołom. Można tu zobaczyć wyjątkową skałę o nazwie Hornfels. Skała ta jest bardzo twarda i odporna na wietrzenie. To właśnie z niej zbudowana jest Śnieżka. Pozostały budulec wzniesienia, znacznie mniej odporny na wietrzenie, obsypuje się nieustannie tworząc gołoborze uznawane za największe w Polsce. Nic dziwnego, że główny rdzeń Śnieżki, zbudowany z hornfelsów, nazywany jest „Twardzielem”.

Nieco dalej docieramy do potoku Płonnicza będącego dopływem Łomniczki. Wody w nim spływające swoje źródła mają w rejonie Czarnej i Średniej Kopy oraz Sowiej Przełęczy. Tworzą tam mniejsze ciekły znane jako Niedźwiada i Płóknica.

Zanim jednak podążymy wzdłuż owego potoku mijamy Krucze Skały. To tutaj w średniowieczu drążono sztolnie, w których poszukiwano złota i szlachetnych kamieni. Chyba niewiele tam znaleziono gdyż kilka wieków później uruchomiono w tym miejscu kopalnię glinki kaolinowej, za którą właściciel faktycznie otrzymywał wynagrodzenie w złotych frankach. Obecnie na Kruczych Skałach ćwiczą swoje umiejętności osoby marzące o wspinaczkach w górach wysokich. Jak na razie to tutaj stawiają pierwsze kroki.

Nareszcie opuszczamy teren zabudowany i rozpoczynamy powolną wędrówkę drogą prowadzącą pod górę. Od razu postanawiamy, że będziemy iść spokojnym, miarowym krokiem, tak by nie zmęczyć się zbyt szybko. Mamy nadzieję, że w coraz trudniejszym terenie pozwoli nam to dotrzeć do Sowiej Przełęczy w dobrym czasie. I, jak się wkrótce okazało, dobrze uczyniliśmy. Nie musieliśmy robić specjalnych przerw czy postojów. Jedynie przystawaliśmy na chwilę by podziwiać piękno zboczy opadających z obu stron ścieżki ku nam. Mijając skrzyżowanie drogi, po której prowadzi szlak zielony, z przykrością zauważamy, iż zbudowany tu dla wygody turystów niewielki szałas przestał istnieć. Widać tylko fundamenty i resztki opalonych bali. Wielka szkoda, często bowiem w razie niepogody, chroniliśmy się w nim. Ba, można nawet było tu przenocować.

W okolicy Buławy robi się jeszcze stromiej, co od razu odczuwamy w nogach. Po prawej stronie, poniżej Granatów, znajdują się stare sztolnie a po lewej widzimy Skalny Stół. Nie on jest jednak celem dzisiejszej wycieczki. Spowalniamy kroki by jakoś przetrwać ową stromiznę i w zasadzie bez zadyszki docieramy na Przełęcz Sowią. O dziwo nie zauważamy stojącej tu wiaty. Ciekawe czy ją minęliśmy czy także podzieliła los poprzedniej?

Przełęcz Sowią to miejsce, z którego roztacza się tak fantastyczny widok, że nie sposób przystanąć i popatrzeć sobie w dół, skąd przyszliśmy. Na szczęście uchowały się tu jakieś drewniane ławeczki i stół. Możemy zrobić pierwszy odpoczynek, przegryźć coś i napić się ciepłej herbaty. Tak właściwie to dopiero tutaj spotykamy pierwszych turystów, którzy, tak jak my, przyszli od strony Karpacza.



Foto: Krzysztof tęcza

Myśleliśmy, że zalegający śnieg będzie nieco bardziej udeptany. Okazuje się, że nie. Gdy idziemy środkiem ścieżki pod stopami jest twardo, jednak wystarczy tylko zrobić krok w bok by zapaść się po kolana. Powolutku podchodzimy pod Średnią Kopę i docieramy do Jelenki. Obstuga w czeskim schronisku czeka na klientów. Jak na razie jesteśmy tutaj jedynymi turystami. Chociaż zanim wyjdziemy dotrze jeszcze kilka osób. Schronisko jest przytulne i, o dziwo, mimo pootwieranych okien, jest w nim całkiem ciepło. Wielkim zaskoczeniem jest spotkanie tuż obok schroniska wielkiego jelenia. To niesamowite. Wielki rogacz stoi sobie spokojnie przy kosodrzewinie jakby na kogoś czekał. Bez chwili wahania podbiegamy do niego i wskakujemy mu na grzbiet. Niestety pod naszym ciężarem zapada się on w śnieg. Możemy spokojnie zrobić kilka zdjęć. Pewnie gdyby jeleni nie był dziełem rzeźbiarza sprawy potoczyły by się inaczej.

Uradowani pyszną zabawą ruszamy w stronę Czarnej Kopy. Powoli wyłania się Śnieżka. Pozostaje już tylko pokonać ostatni kawałek drogi by dotrzeć na szczyt. Z Czarnej Grzbietu mamy coraz ciekawsze widoki. Patrzymy w Kocioł Łomniczki, to tam umieszczono krzyż i założono symboliczny cmentarzyk upamiętniający osoby, które zginęły w górach. To także tam, chociaż o tym akurat wie niewiele, na początku XX wieku zbudowano schronisko, które funkcjonowało zaledwie jeden sezon. Pod koniec pierwszej zimy porwała je lawina śnieżna. Obiektu tego nigdy nie odbudowano. Obecne schronisko „Nad Łomniczką” zostało zbudowane w miejscu bardziej bezpiecznym, do którego lawiny już nie dochodzą.

Jeśli chodzi o katastrofy budowlane to w latach dwudziestych XX wieku na Równi pod Śnieżką zbudowano elektrownię wiatrową. Niestety jej budowniczy nie przewidział, że warunki jakie panują na wysokości 1400 metrów nie są zbyt przyjazne takiej inwestycji. Po kilku miesiącach, gdy przyszła pora zimowa na konstrukcji osadziła się szadź, której ciężaru nie wytrzymała wieża. I tak skończyła się pierwsza elektryfikacja tej części gór.

Również szczęścia nie miał obiekt, który zapisał się jako najwyżej w Polsce położona placówka Straży Granicznej. Strawił go ogień. Dzisiaj znajduje się tu tylko schronisko Na Równi pod Śnieżką. Zresztą Równia pod Śnieżką to miejsce pechowe. Przecież to tutaj, przedzierając się przez torfowisko utonął Józef Odrowąż-Pieniążek.



Foto: Krzysztof Tęcza

W końcu kierujemy wzrok przed siebie gdzie widzimy wszystkie istniejące obecnie budowle na Śnieżce. Jest tam nowy budynek poczty czeskiej, nowa stacja wyciągu gondolowego, są dyski obserwatorium meteorologicznego i w końcu jedyny a zarazem najstarszy obiekt jaki tu wybudowano czyli kaplica św. Wawrzyńca. Budowla ta wzniesiona pod koniec XVII wieku przetrwała zawieruchy i zmiany sposobu zagospodarowania. Obecnie, tak jak na początku, służy wiernym, którzy najliczniej odwiedzają to miejsce 10 sierpnia, w dniu św. Wawrzyńca, kiedy to odprawiana jest tam uroczysta msza poświęcona ludziom gór. Dzień ten uznawany jest za święto przewodników ale tak naprawdę dotyczy, tak jak już wspomniałem, wszystkich ludzi związanych z górami. Czasami udzielane są tu śluby. Dla wierzących najważniejszym jest fakt, iż miejsce to uważane jest za najbliższą niebu kaplicę.

Wreszcie docieramy na szczyt. Ostatnie kilkaset metrów dało nam się we znaki, zmęczone nogi wyraźnie domagały się wypoczynku. Na szczęście dotarliśmy na górę i po odnalezieniu miejsca umieszczenia punktu dokumentującego nową wąskość Śnieżki mogliśmy usiąść na jednej z kilku ustawionych tu ławeczek. Obecnie Śnieżka liczy ponad 1603 metry wysokości. Ci co nie wiedzą niech to zapamiętają.

Pogoda jest przecudna, słońce grzeje tak mocno, że wystawiamy twarze na jego ciepłe promienie. Wcale nie czujemy, że wokół leżą zwały śniegu. Gdy wreszcie decydujemy się ruszyć dalej czujemy ciepło na policzkach. Wygląda na to, że trochę nas przypiekło. Próbujemy jeszcze dostać się do schroniska. Niestety jest ono zamknięte na cztery spusty, a nawet zasypane śniegiem.



Foto: Krzysztof Tęcza

Droga na dół wydaje się być łatwą. Wkrótce okazuje się, że to tylko złudzenie. Rozgrzany przez słońce śnieg powolutku zaczyna przymarzać tworząc na powierzchni warstwę lodu. Niestety buty nie trzymają się takiej powierzchni. Zaczynamy tracić równowagę. Łańcuchy, które miały pomagać w takich sytuacjach są zasypane śniegiem i nie bardzo można z nich korzystać. Musimy zbaczać nieco w lewo by nie wpaść do przepaści. Robi się coraz bardziej nieciekawie. Staramy się wbijać buty w zmrożony śnieg tak by tworzyć coś w rodzaju stopni. Idziemy coraz wolniej. Coraz częściej podpieramy się rękoma czy wręcz korzystamy z pośladek. Wreszcie docieramy do miejsca gdzie śnieg jest nieco płytszy i możemy skorzystać z łańcuchów. Dopiero wtedy czujemy się w miarę bezpiecznie. I tak powoli docieramy do schroniska na Równi pod Śnieżką. Tam robimy krótki odpoczynek by wypić ciepłą herbatę.

Nie czekamy jednak długo gdyż robi się coraz zimniej, a tym samym śnieg robi się coraz bardziej śliski. Idziemy w dół z zamiarem dotarcia do Karpacza. Szybko jednak zmieniamy zamiary i skręcamy w stronę wyciągu na Kopie. Tam korzystamy z muzealnego obiektu i zjeżdżamy na dół. W zasadzie są to ostatnie dni tego wyciągu gdyż jest już decyzja o budowie nowego obiektu.



Foto: Krzysztof Tęcza

Po dotarciu na dół pozostało nam tylko przespacerować się ulicami Karpacza by dotrzeć do samochodu i wrócić do domu. Trzeba przyznać, że dzisiejszy spacer był wyczerpujący ale pozostawił w naszej pamięci miłe wspomnienia.

Krzysztof Tęcza